

# Roman Murawski, Eugeniusz Sakowicz

---

## Katecheza w perspektywie trzeciego tysiąclecia : rozmowa z Księdzem Profesorem Romanem Murawskim z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

---

Seminare. Poszukiwania naukowe 17, 10-22

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niech będzie niżej podany wywiad, który został niedawno z Nim przeprowadzony przez dr. Eugeniusza Sakowicza (UKSW) i pierwotnie zamieszczony w „Homo Dei”<sup>1</sup>:

## KATECHEZA W PERSPEKTYWIE TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Rozmowa z Księdzem Profesorem Romanem Murawskim  
z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

E. Sakowicz – Przełom II i III tysiąclecia jest czasem szczególnym do podejmowania refleksji nad wieloma dziedzinami życia. Retrospektywną analizą przeszłości zainteresowana jest przede wszystkim teologia, która wypowiada się metodycznie i autorytatywnie o Bożym Objawieniu i o ludzkiej odpowiedzi na ten zbawczy znak. Miejsce wyjątkowe w proklamowaniu Ewangelii i wypływających z niej wartości chrześcijańskich zajmuje katechetyka. Księżo Profesorze, proszę o podjęcie próby oceny katechetycznej posługi Kościoła w ciągu minionych jego dziejów. Co było w dziejach chrześcijaństwa „siłą motoryczną” pracy katechetycznej? Czy przez pryzmat minionych dwudziestu wieków dostrzec można priorytety katechetycznej posługi Kościoła oraz pastoralne dyrektywy o wiecznotrwałym walorze? Zdaję sobie sprawę, że odpowiedzią na te pytania mogłoby być wielotomowe dzieło. Ale może uda się streścić to w kilku zdaniach? Jeśli tak, to proszę o te kilka zdań.

Ks. R. Murawski – Każda próba syntezy dziejów posługi katechetycznej Kościoła i wydobycia z niej tego, co stanowiło jej „siłę motoryczną”, musi liczyć się z koniecznymi uproszczeniami. Tym bardziej, że niełatwo jest określić samą naturę katechezy, ponieważ pod pojęciem „katecheza” kryje się niesłychanie bogata rzeczywistość duszpasterska. Zwrócę zatem uwagę tylko na niektóre aspekty czy wymiary tej posługi, które do dziś nie straciły nic na swej aktualności, przeciwnie, w dalszym ciągu winny inspirować i kształtować katechezę Kościoła.

Przede wszystkim trzeba najpierw wyjść z bardzo fundamentalnego założenia, bez przyjęcia którego trudno w ogóle zrozumieć zarówno samą naturę kate-

<sup>1</sup> Niniejszym składamy serdeczne podziękowania Redakcji „Homo Dei” za pozwolenie umieszczenia wywiadu z ks. profesorem Romanem Murawskim w naszym roczniku, który w tym roku pragnie być wyrazem uznania i hołdu dla Księdza Profesora. Wywiad w „Homo Dei” ukazał się w numerze 1 z roku 2000 [70(2000) n. 1, s. 155-168].

chezy, jak i jej dzieje. Katecheza w Kościele jest dziełem Ducha Świętego. Pierwszą katechezą Kościoła było przemówienie św. Piotra w dniu Zesłania Ducha Świętego. To działanie Ducha Świętego jako przyczyny sprawczej działalności katechetycznej podejmowanej przez Kościół jest szczególnie widoczne w całej katechezie czasów apostoelskich i w katechezie wczesnochrześcijańskiej. Uprzywilejowanym źródłem do poznania katechezy czasów apostoelskich jest księga Dziejów Apostoelskich, która ukazuje dynamiczny rozwój Kościoła w pierwszych latach jego istnienia. Posługa nauczania wysuwa się w niej zdecydowanie na pierwszy plan. Stanowiła ona jedną z najważniejszych form działalności misyjnej Apostołów. Nie ma rozdziału w tej księdze, w którym nie mówiłoby się o nauczaniu. Przybierało ono różne formy w zależności od okoliczności, sytuacji i potrzeb młodego Kościoła. Wykształcały się one „w ogniu wydarzeń”, spontanicznie, często miały cechy improwizacji, ale improwizacją tą kierował Duch Święty.

To jest pierwsze i zasadnicze założenie, które pozwala nam głębiej i wnikliwiej spojrzeć na rozwijaną przez Kościół w ciągu wieków katechetyczną posługę. Także inicjatywy podejmowane współcześnie mają swe ostateczne źródło w tej czynnej i wszechogarniającej obecności Ducha Świętego w Kościele. To powiedziawszy, można spróbować wyszczególnić najważniejsze „priorytety katechetycznej posługi Kościoła”.

To, czego uczą nas dzieje katechezy, gdy śledzimy jej rozwój od początków Kościoła aż po czasy współczesne, to uprzywilejowane miejsce **katechezy dorosłych**. Do XVI wieku, w pewnym sensie aż do XVIII wieku głównymi odbiorcami katechetycznego nauczania Kościoła byli dorośli. Dzisiaj natomiast panuje prawie powszechne przekonanie, że właściwymi odbiorcami katechezy winny być dzieci i młodzież. Nie negując ważności i konieczności tej formy katechezy, trzeba z naciskiem podkreślić, że powinna ona przede wszystkim i na pierwszym miejscu obejmować dorosłych. Katecheza dzieci i młodzieży jako odrębna forma katechetycznego nauczania została wprowadzona dosyć późno, dopiero w XVI wieku. Od tego czasu zaczęła też stopniowo zanikać katecheza dorosłych w Kościele. Ponieważ nauczania katechetyczne odbywało się w szkole, a szkolne nauczanie obejmowało wyłącznie dzieci i młodzież, stąd bardzo szybko wykształciło się przekonanie o priorytecie katechizacji dzieci i młodzieży nad katechezą dorosłych. Tymczasem brak katechezy dorosłych świadczy o słabości posługi katechetycznej Kościoła. Współczesne dokumenty katechetyczne Kościoła (*Dyrektorium Katechetyczne* z 1971 i 1997 roku oraz adhortacja apostoelska Jana Pawła II *O katechizacji w naszych czasach*) na nowo przypominają nam o ważności katechezy dorosłych. Podkreślają, że właściwymi odbiorcami katechezy są dorośli. Katecheza dorosłych stanowi docelową formę katechezy, katecheza zaś dzieci i młodzieży ma do niej przygotowywać i prowadzić. Powinna istnieć ciągłość katechetycznego nauczania. Nie można bowiem owocnie katechizować dzieci i młodzież, jeśli jednocze-

śnie nie katechizuje się dorosłych. Skuteczność katechezy dzieci i młodzieży zależy zawsze w jakiejś mierze od dobrze prowadzonej katechezy dorosłych. Sygnalizują to zagadnienie, które z pewnością zasługuje na to, aby je szerzej rozwinąć. Za mało uwrażliwiała się polskich duszpasterzy na ten problem. Nie wszędzie istnieje głęboka świadomość potrzeby katechezy dorosłych i nie zawsze też jest uświadamiana owa współzależność, jaka zachodzi między katechezą dzieci i młodzieży a katechezą dorosłych. Co bowiem nie jest ważne dla dorosłych, nie będzie też przedstawiało żadnej większej wartości dla młodego człowieka.

Innym priorytetem w katechetycznej posłudze Kościoła była **katecheza rodzinna**. Po upadku starożytnego katechumenatu w V/VI wieku Kościół nie wprowadził jakiejś nowej struktury czy organizacji katechetycznego nauczania. Wraz z rozwijającą się od końca II wieku praktyką chrztu małych dzieci troska o ich inicjację chrześcijańską zaczęła stopniowo przechodzić na rodzinę. Wchodzenie dzieci w chrześcijaństwo dokonywało się niejako w sposób naturalny poprzez proces religijnej socjalizacji zachodzący w rodzinie. W ten sposób w miejsce katechumenatu dorosłych zaczął wykształcać się specyficzny rodzaj katechumenatu, nazywany dzisiaj katechumenatem rodzinnym. Tak było przez całe średniowiecze. Kościół katechizował rodziców chrześcijańskich, głównie przez niedzielne i świąteczne kazania, ci zaś katechizowali swe dzieci, troszcząc się o ich rozwój wiary. Jeszcze po wprowadzeniu w XVI wieku odrębne katechezy dla dzieci i młodzieży, wbudowanej w ramy struktury życia kościelnego, rodzina czuła się w znacznej mierze odpowiedzialna za chrześcijańskie wychowanie swych dzieci. Aż do XVIII wieku istniało względnie pomyślne współdziałanie dwóch środowisk: rodziny i parafii. Przez wprowadzenie w Oświeceniu do szkół nauki i religii zaczął się powoli zarysowywać proces dystansowania się rodziny i parafii od wypełniania przysługujących im zadań katechetycznych. Istniało bowiem przekonanie, że szkolna nauka religii będzie zdolna nie tylko przejąć funkcje katechezy rodzinnej i kościelnej, lecz że wypełni je także w stopniu znacznie lepszym. I tak zaczął się powoli dokonywać rozpad katechezy rodzinnej i parafialnej. Skutki tego procesu odczuwamy do dzisiaj. Trudno przełamać stereotypy myślenia, które utrwaliły się w mentalności wielu chrześcijan w ciągu ostatnich dwustu lat. Kościół współcześnie zaczął ponownie odkrywać wielką wartość katechezy rodzinnej i podkreślać znaczenie zdobywania przez dziecko w rodzinie pierwszych doświadczeń i przeżyć religijnych dla jego późniejszego rozwoju religijnego. Jeśli brak jest katechezy rodzinnej, nieskuteczne będą pozostałe formy katechezy. Stąd też trzeba nieustannie przypominać rodzicom, że są oni pierwszymi katechetami dla swoich dzieci i że inni katecheci pełnią względem nich funkcję pomocniczą i uzupełniającą. Nie mogą ich w tym względzie całkowicie zastąpić. Katecheza rodzinna stanowi więc kolejny priorytet katechetycznej posługi Kościoła.

I wreszcie trzeci priorytet, mianowicie, nadanie katechezie ewangelizacyjnego wymiaru czy charakteru. Jeśli przez ewangelizację w zawężonym znaczeniu rozumiemy wstępne głoszenie Ewangelii, a przez katechezę bardziej pogłębiony i usystematyzowany jej przekaz, to zauważamy, że ewangelizacja i katecheza stanowią dwie wzajemnie dopełniające się formy posługi słowa w Kościele. Skuteczna i owocna katecheza zawsze potrzebuje ewangelizacji i na niej się wspiera. Ewangelizacja zapoczątkowuje wiarę, katecheza ma ją dalej rozwijać i ożywiać, doprowadzając do dojrzałości. Nie można pogłębiać wiary przez systematyczny przekaz orędzia Bożego, jeżeli w ogóle brak jest wiary. Stąd ewangelizacja winna wyprzedzać katechezę lub jej towarzyszyć. Ta ostatnia sytuacja ma miejsce zwłaszcza dzisiaj, gdy mamy do czynienia z ludźmi ochrzczeni w dzieciństwie, u których jednak wiara nie rozwinęła się. Trzeba ich więc na nowo ewangelizować, czyli trzeba w nich najpierw ożywić wiarę, a dopiero potem podejmować wysiłki, aby poprzez systematyczną katechezę dalej ją pogłębiać. W tym kontekście należy rozpatrywać wołanie Jana Pawła II o nową ewangelizację.

W pierwotnym Kościele ewangelizacja dokonywała się nie tyle przez głoszenie Ewangelii, ile przez świadectwo. Dobrą nowiną o zbawieniu przekazywali sobie ludzie przez osobiste kontakty, z ust do ust, głównie przez życie zgodne z wyznawaną wiarą. Funkcję ewangelizacyjną pełniło jeszcze do niedawna środowisko społeczne, zwłaszcza środowisko rodzinne. Dzisiaj nie można w zasadzie na jego ewangelizacyjne oddziaływanie już więcej liczyć. Nauczanie katechetyczne dokonuje się zatem w izolacji, w oderwaniu od wyprzedzającej je ewangelizacji. Tę funkcję ewangelizacyjną może przejąć nauka religii w szkole. Dla wielu uczniów nauczanie religii w szkole stanowi pierwsze zetknięcie się z Ewangelią Jezusa Chrystusa, posiada więc w pewnym sensie charakter ewangelizacji. Jest rzeczą oczywistą, że nauka religii w szkole, wbudowana w strukturę szkolnego systemu edukacyjnego, posiada wymiar bardziej kulturowy i byłoby błędem traktować ją wyłącznie w perspektywie ewangelizacji. Niemniej stanowi ona dla ewangelizacji wielką szansę, nie tylko poprzez możliwość przekazania uczniom zdystansowanym do wiary pierwszej syntezy orędzia zbawienia, lecz także przez świadectwo życia uczniów wierzących. Problemem jest, czy tacy uczniowie znajdują się w klasie. Taką elitę uczniów wierzących mogą przygotować i uformować grupy młodzieżowe funkcjonujące na terenie parafii. Należałoby więc zadbać o to, aby takie grupy istniały. I to stanowi też jedno z bardzo ważnych zadań duszpasterskich i katechetycznych, właśnie ze względu na ewangelizacyjne oddziaływanie takich grup.

E.S. – Na początku 1999 r. ukazała się książka Księdza Profesora pt. *Wczesnochrześcijańska katecheza (do Edyktu Mediolańskiego – 313 r.)*. Czego współczesna katecheza może nauczyć się od katechezy Apostołów, Ojców Apostolskich, pierw-

szych świadków Kościoła? Czy katecheza pierwszych wieków może stanowić „lekcję” tzw. inkulturacji, o której coraz głośniejszą w dzisiejszej misji Kościoła?

R.M. – Nie tylko „lekcję” inkulturacji, o której za chwilę powiem nieco więcej. W ogóle pierwsze wieki chrześcijaństwa mogą stanowić niewyczerpane źródło i inspirację dla działań duszpasterskich podejmowanych dzisiaj. „Powrót do źródeł”, tj. do początków, do korzeni naszej chrześcijańskiej egzystencji, jest czymś więcej niż modnym hasłem lansowanym przez współczesną teologię. Pozwala ona także wnikać w naszą chrześcijańską tożsamość. Chrystus jest bowiem ten sam wczoraj i dziś. Przede wszystkim jednak pozwala poznać, jak pierwsze generacje chrześcijan rozwiązywały wiele różnych problemów związanych z życiem i funkcjonowaniem ówczesnego Kościoła, zwłaszcza z wypełnianiem mandatu misyjnego Zmartwychwstałego Pana, nakazującego głosić na całym świecie orędzie zbawienia i udzielać chrztu. Z tą podwójną i podstawową misją Kościoła, tj. nauczaniem i sprawowaniem chrztu, wiąże się też posługa katechetyczna Kościoła. Obserwując ówczesne dążenia i zmagania młodego Kościoła o wypracowanie możliwie stałych struktur organizacyjnych dla swej działalności misyjnej, można zauważyć już wtedy to, co na ogół zawsze cechowało jego działalność misyjną, mimo podejmowanych wciąż prób uniformizacji, a mianowicie: **różnorodność w jedności**.

Wróćmy jednak do wspomnianej przez Pana „lekcji” inkulturacji. Można podać wiele konkretnych przykładów realizacji tej zasady w misji nauczycielskiej pierwotnego Kościoła. Inspirowała i przenikała ona wszystkie formy działalności duszpasterskiej podejmowanej przez ówczesny Kościół. Nigdy posługa nauczania nie była oderwana od kontekstu historycznego, społecznego i kulturowego, w jakim żył człowiek. Głoszone przez pierwszych chrześcijańskich misjonarzy słowo Boże było zawsze słowem „wcielonym”, uwzględniającym sytuacje życiowe odbiorców tego słowa. Wystarczy uważnie przeczytać Listy św. Pawła czy Dzieje Apostolskie, aby dostrzec tę „inkulturacyjną” (przepraszam za ten neologizm) wrażliwość. Inaczej byłby skonstruowany kerygmat adresowany do Żydów, inaczej byłyby rozłożone akcenty w kerygmacie skierowanym do pogan. Gdy misyjna działalność Kościoła przekroczyła granice ówczesnej Palestyny i objęła tereny zamieszkałe przez pogan, nie zawahano się skorzystać ze struktur organizacyjnych wypracowanych przez nauczycieli pogańskich. Mam tu na myśli tzw. szkoły filozoficzne, które przez chrześcijańskich nauczycieli wykorzystane zostały dla celów ewangelizacyjnych tj. wprowadzania pogan w chrześcijaństwo. Stały się one specyficznymi szkołami katechezy. Znana jest tego rodzaju nauczycielska działalność św. Justyna w Rzymie (II wiek) czy Klemensa Aleksandryjskiego i Orygenesusa w Aleksandrii (III wiek).

Inną charakterystyczną cechą pierwotnej katechezy było powiązanie jej z procesem wtajemniczenia chrześcijańskiego i z liturgią. Przez proces wtajemniczenia chrześcijańskiego rozumiemy najogólniej wprowadzanie w chrześcijaństwo. Kto chciał przyłączyć się do uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa, musiał zostać wprowadzony do wspólnoty chrześcijan. To wprowadzenie obejmowało nauczanie (katechezę), punktem zaś kulminacyjnym całego tego procesu było przyjęcie chrztu i uczestnictwo w Eucharystii. Po udzieleniu chrztu neofici nadal uczestniczyli w katechezie Kościoła, zgłębiając orędzie Chrystusa, w którego uwierzyli. Z biegiem czasu, pod koniec II wieku, wypracowany został pewien ogólny schemat wprowadzania w chrześcijaństwo, określany mianem katechumenatu. Przypatrując się uważnie tej drodze, jaką musiał przebyć ten, kto pragnął zostać chrześcijaninem, możemy zauważyć, że **katecheza posiadała zawsze wymiar inicjacyjny**, tj. towarzyszyła procesowi wprowadzania w chrześcijaństwo i była ściśle powiązana ze sprawowaniem sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego, tj. chrztu, bierzmowania i Eucharystii.

Jaka płynie z tych rozważań nad wczesnochrześcijańską katechezą „lekcja” dla posługi katechetycznej Kościoła dzisiaj? Z tego, co powiedziałem, a zwróciłem uwagę tylko na dwie kwestie, nasuwają się nieodparcie dwa wnioski: nawiązywać nieustannie w przekazie katechetycznym do życiowych sytuacji i doświadczeń katechizowanych (zasada inkulturacji) oraz wiązać go z procesem wprowadzania w chrześcijaństwo (wtajemniczenie, inicjacja). Gdy chodzi o pierwsze zagadnienie, to dzisiaj na ogół już wszędzie usiłuje się kształtować katechezę w najściślejszym powiązaniu z życiem. Nieco bardziej komplikuje się sprawa, gdy chodzi o inicjacyjny wymiar katechezy. Moje rozważania dotyczą katechezy polskiej i jej funkcjonowania od roku 1990 na terenie szkoły. Wbudowana w system szkolnej edukacji, katecheza z natury rzeczy staje się bardziej nauką religii. Aspekt intelektualny, akcentujący przekaz wiedzy religijnej, będzie się w niej zdecydowanie wysuwał na plan pierwszy. Trzeba to po prostu zaakceptować. Ale jednocześnie trzeba sobie wciąż na nowo uświadamiać, że do natury katechezy należy również inicjacja, wprowadzanie w chrześcijaństwo, a tego wymiaru katechezy nie da się w całej pełni urzeczywistnić tylko poprzez szkolne nauczanie religii. Najwłaściwszym środowiskiem dla wypełnienia tej funkcji katechezy jest parafia. Należałoby stworzyć jakieś formy pracy katechetycznej przy parafii, z tym zastrzeżeniem, że nie powinny one powielać czy dublować szkolnej katechezy. I znowu dla uzasadnienia tego postulatu można by odnieść się do historii katechezy pierwszych wieków. Jeśli nauczanie katechetyczne odbywało się w różnych środowiskach, także w szkołach „katechetycznych”, to bezpośrednia inicjacja kościelna dokonywała się we wspólnotach chrześcijańskich. Relacje „katecheza parafialna – szkolne nauczanie religii” są bardzo złożone, szczególnie w naszej polskiej rzeczywistości duszpasterskiej, i domagają się bardziej pogłębionej refleksji i analizy.

E.S. – Księżo Profesorze, proszę pozwolić, że nawiążę do ostatnich wypowiedzi na temat katechezy w szkole. Katecheza w szkole, nazwana na świadecach szkolnych religią, jest już czymś normalnym. Ucichły bezsensowne ataki naukę religii w szkole. Dziś, z pewnego dystansu czasowego, można w miarę iektywnie ocenić ten spór o katechezę w szkole. Pomijając, komu zależało i dlatego, aby nie doszło do jej wprowadzenia do szkoły, proszę powiedzieć, jakie ejсце widzi Ksiądz Profesor dla niej w systemie szkolnej edukacji?

R.M. – Nie jest rzeczą łatwą odpowiedzieć na to pytanie. Wciąż szukamy na odpowiedzi. Dotyczy ona w swej istocie określenia tożsamości katechezy szkolnej. W wielu krajach Europy Zachodniej dokonuje się wyraźnego rozróżnienia ędzy katechezą, którą jednoznacznie wiąże się z parafią i która ma wyznaniowy arakter, a szkolnym nauczaniem religii, którego nie nazywa się katechezą, a które i charakter kulturowy. Nasza kultura zakorzeniona jest w chrześcijaństwie, opiera na wartościach chrześcijańskich, należy więc uczniów w ten chrześcijański miar kultury wprowadzić. W tym celu należy ich zapoznać z chrześcijaństwem, ego dziejami i jego doktryną. Taki mniej więcej tok argumentacji, przedstawio- tutaj w wielkim uproszczeniu, przytacza się za naukę religii w szkole. W nam kraju traktujemy naukę religii w szkole jeszcze jako katechezę i często nazy- my ją katechezą szkolną. W jakim kierunku pójdzie rozwiązanie, trzeba prze- dzieć. Wydaje mi się, że należy tu unikać dwóch skrajnych ujęć: pierwsze widzi szkolnej nauce religii pełną, integralną katechezę, która jest zdolna urzeczy- stnić wszystkie przypisywane jej zadania i funkcje; drugie sprowadza szkolną echezę wyłącznie do wymiaru kulturowego. To ostanie rozwiązanie, być może, dzie trzeba kiedyś u nas odważnie przyjąć, ale chyba jeszcze nie teraz. Prawda, ynajmniej w naszej polskiej rzeczywistości, leży gdzieś pośrodku.

Pozwolę sobie na małe odniesienie do niedawnej przeszłości, do czasów, gdy eliśmy w naszym kraju tylko katechezę parafialną. Trzeba z uznaniem stwier- ć, że w owym okresie, zresztą bardzo trudnym dla rozwijania jakiegokolwiek ałalności duszpasterskiej, zbudowaliśmy naprawdę wzorcowy model kateche- parafialnej, którego nam zazdrozczono w wielu krajach. W roku 1990, gdy echeza została przeniesiona do szkół, wielu katechetów zaczęło na terenie szkoły wiełać ten model katechezy parafialnej. Nie znaleźliśmy innego modelu, nie byli- y też przygotowani do prowadzenia pracy katechetycznej w innym środowisku parafia. Nie wiedzieliśmy, czym ma być ta katecheza w szkole. W tym zjawie- upatrywałbym źródło wielu nieporozumień, niedomówień, przeżywanych roz- rowań, zarówno ze strony nauczycieli religii, jak i ze strony władz szkolnych, czycieli innych przedmiotów. Nawet samych uczniów i ich rodziców. Dzisiaj wiemy, że dobrze w jakimś określonym środowisku funkcjonujący model nie si wcale sprawdzać się w innym. Szukamy jakiegoś wypośrodkowanego roz-



wiązania. Stąd dyskusje na temat tożsamości katechezy szkolnej. Nie chcę dalej rozwijać tego tematu, bo zasługuję na obszerniejsze studium.

E.S. – Rok 2000 to rok wielkich pytań. Pytałem już Księdza Profesora o przeszłość katechezy w wymiarze ogólnokościelnym. Proszę o kilka słów na temat przyszłości. Jaka będzie przyszłość powszechnej i „partykularnej” (polskiej) katechezy? Czy można oczekiwać w katechezie jakichś nowych akcentów, które byłyby odpowiedzią na „znaki czasu”? Czy katecheza podejmie nowe, nieznanne dotychczas wyzwania?

R.M. – Gdy chodzi o ostatnie pytanie, dotyczące podjęcia przez katechezę nowych wyzwań, wypływających ze zmieniających się warunków historycznych i społecznych, to odpowiedź jest twierdząca. Katecheza musi je podjąć i zapewne podejmie, zarówno polska, jak i ogólnokościelna. Czy w sposób doskonały, adekwatny i stosowny, to się okaże. Dzieje katechezy i misji duszpasterskiej Kościoła wskazują na to, że zawsze Kościół to wyzwanie podejmował, i na ogół dość skutecznie, choć niejednokrotnie uczył się na podejmowanych próbach i popełnianych błędach. Pamiętajmy, że katecheza jest dziełem Ducha Świętego. To On podsuwa najlepsze rozwiązania i nie pozwala popaść w jakąś rutynę, skostnienie. Jest on niewyczerpanym Źródłem twórczości i nowości.

W pytaniu postawionym przez Pana zawarty jest postulat otwarcia się katechezy na odnowę. Nie umiem sobie wyobrazić katechezy bez jej stałej odnowy. Ten duch odnowy tkwi niejako w samej naturze katechezy. Katecheza w swej istocie jest jedną z form posługi słowa w Kościele i polega na przekazywaniu, głoszeniu Chrystusowego orędzia. To orędzie Boże jest niezienne, ale forma jego głoszenia musi się nieustannie zmieniać. Przekazywane przez katechezę orędzie wiary zmierza do tego, aby dotrzeć do każdego człowieka w jego konkretnej i niepowtarzalnej sytuacji życiowej, tak aby mógł w jego świetle zinterpretować swoje życie. Nie może zatem być jednego, uniwersalnego modelu katechezy. Będzie ich zawsze wiele, bo takie jest życie, że czasy się zmieniają. Jeśli nawet w jakimś okresie czasu wykształci się powszechnie akceptowany model, to nie znaczy, że będzie trwał wiecznie.

Na temat odnowy katechezy wypowiedział się także Jan Paweł II w adhortacji o katechizacji. Sądzę, że jego głos w tej sprawie jest bardzo ważny. Wyraźnie stwierdził, że katecheza potrzebuje stałej odnowy, ale podejmowanej w sposób roztropny i w duchu wiary. Wskazał jednocześnie na dwie skrajne postawy, charakteryzujących wielu dzisiejszych katechetów w tym względzie, które zagrażają procesowi odnowy katechezy: *z jednej strony powtarzanie, które staje się rutyną, a przeciwstawia się każdej zmianie, z drugiej zaś strony nierozważna improwizacja (...). Zastarzałe przyzwyczajenia i rutyna rodzą drętwość, zubożenie*

*wszelkiego rodzaju przeszkody. Nierozważna improwizacja powoduje zamęt u katechizowanych, u dzieci i ich rodziców, staje się przyczyną wszelkiego rodzaju błędów, rozprzężenia i w końcu całkowitego zniszczenia jedności. Stąd ważne jest, by Kościół dziś, tak jak to czynił w innych epokach swej historii, wykazał mądrość, odwagę i wierność ewangeliczną w poszukiwaniu i wprowadzaniu nowych dróg i nowych zasad w nauczaniu katechetycznym (O katechizacji w naszych czasach, nr 17).*

Papież wskazał też na dziedziny, w których odnowa katechezy jest pożądana i konieczna, mianowicie: pogłębienie samego pojęcia katechezy i jej podstaw pedagogicznych, poszukiwanie stosownego dla niej języka, wykorzystanie nowych odkryć do skutecznego przekazu orędzia ewangelicznego (nr 17). Wydaje mi się, że papież w powyższych słowach zasugerował, w jakim kierunku w najbliższym czasie winna zmierzać odnowa katechezy w swym wymiarze ogólnokościelnym. Sądzę, że także polska katecheza.

Skoncentrujmy się teraz na wyzwaniach skierowanych właśnie pod adresem polskiej katechezy. Podyktowane są one zupełnie nową jej sytuacją powstałą w roku 1990, spowodowaną faktem przeniesienia jej z salek parafialnych do budynku szkolnego. Sądzę, że przynajmniej pierwsze dziesięciolecie nowego tysiąclecia będą przez nie zdominowane. Zaliczyłbym do tych „wyzwań” następujące kwestie, zdając sobie oczywiście sprawę z tego, że jest to moje osobiste spojrzenie na problemy polskiej katechezy z przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia i że ktoś inny może je postrzegać nieco inaczej.

1. Jedną z podstawowych spraw jest w tej chwili i zapewne będzie w ciągu przynajmniej najbliższego dziesięciolecia bliższe określenie tożsamości polskiej katechezy. Jak już wspomniałem, nie zostało dotychczas bliżej sprecyzowane, czym ma być polska katecheza, wbudowana w system edukacji szkolnej. Na ile i w jakim wymiarze ma być katechezą i na ile do jakiego stopnia ma być lekcją religii? Czy potrzebna jest jakaś forma katechezy parafialnej? Jakie winny być relacje obu form nauczania katechetycznego do siebie? Potrzebna będzie nie tylko rzeczona i pogłębiona refleksja nad tymi problemami, ale także zebranie bogatego świadectwa w tym względzie. Obserwując ewolucję tej kwestii w innych krajach europejskich, sądzą, że kierunek zmian w naszym kraju będzie stopniowo wolał w kierunku kulturowego wymiaru lekcji religii, ale byłoby zbyt ryzykowne i niebezpieczne, gdyby przejście od modelu katechezy parafialnej, funkcjonującej u nas aż do roku 1990 i zakorzenionej głęboko w świadomości wielu katechetów i duszpasterzy, do modelu szkolnej lekcji religii nastąpiło w sposób zbyt gwałtowny. Tego pierwszego modelu na dłuższą metę nie da się jednak dalej rzywać. Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Starać się na razie zachować jak najwięcej elementów katechezy parafialnej w szkolnym nauczaniu religii, a jednocześnie być otwartym na te możliwości, jakie stwarza dla oddziaływania kateche-

tycznego Kościoła obecność katechezy w szkole. Krótko mówiąc: przejście od modelu katechezy parafialnej do modelu szkolnej lekcji religii jest nieuniknione, winno jednak dokonywać się stopniowo i z wielką rozwagą.

2. Jak już podkreślałem, szkolne lekcje religii stanowią oryginalną i specyficzną formę katechezy, ale nie jest to jeszcze katecheza w pełnym tego słowa znaczeniu. Są one nieodzowne i trudno sobie wyobrazić, aby ich nie było, ale potrzebują jako swego dopełnienia i uzupełnienia jakiejś formy katechezy parafialnej. Używając modnego dziś określenia stosowanego w reformie edukacji szkolnej, możemy powiedzieć, że chodzi tu o integrację szkolnego nauczania religii z pewnymi formami działalności duszpastersko-katechetycznej w ramach parafii. Marzy mi się w tym miejscu duszpasterstwo dzieci i młodzieży przybierające postać oratoryjną, łączącą katechezę z liturgią i zabawą, tak jak to ponad sto lat temu praktykował w Turynie św. Jan Bosko. Dzisiaj ta forma pracy z dziećmi i młodzieżą zyskuje coraz większą popularność. Wbrew obfitości propozycji, jakim dzisiaj młodym się oferuje, nie mają oni wiele sposobności do wspólnego spędzania czasu wolnego, zabawy i rozrywki, rozwoju swych zainteresowań itp. Dyskoteki i kluby nie załatwiają tej sprawy, nie wszędzie istnieją, poza tym nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb młodych związanych z ich rozwojem. Czy to nie jest również jakiś sposób na zaradzenie szerzącej się wśród młodzieży patologii? Warto nad tą sprawą się zastanowić. Wszak istnieją w większości parafii domy katechetyczne, nieraz zupełnie puste, brakuje tylko pomysłów, aby je zagospodarować. Czy nie warto też oddelegować jakiegoś księdza w parafii do zajęcia się tą formą pracy z dziećmi i młodzieżą? W szkole może go zastąpić świecki katecheta, których z roku na rok mamy coraz więcej.

3. Obecność katechezy w szkole domaga się innego rozłożenia akcentów w przygotowaniu katechetów (nauczycieli religii). Powiedziałbym nawet – zupełnie innego ich kształcenia. Dawna katecheza parafialna, wbudowana w struktury duszpasterstwa parafialnego, domagała się bardziej formacji duszpasterskiej. Obecna, wbudowana w system szkolnej edukacji, wymaga kształcenia zbliżonego do tego, jakie otrzymują nauczyciele w szkole. Od strony formacji intelektualnej nadal ważny i aktualny jest postulat, aby katecheci szkolni otrzymywali dobre przygotowanie teologiczne i biblijne. Szczególnego znaczenia nabiera też formacja duchowa katechetów szkolnych. Niełatwą rzeczą jest być świadkiem wiary na terenie szkoły, która w rzeczywistości jest szkołą laicką, mimo że dzieci i młodzież pobierają w niej naukę religii. Zreformować jednak przede wszystkim należy, tj. poszerzyć i pogłębić, przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne nauczycieli religii. Jest ono zdecydowanie niewystarczające. Musi ono być przystosowane do wymagań, jakie stawia nauczycielom system edukacji szkolnej, zwłaszcza wprowadzana od ubiegłego roku (1999) reforma, która domaga się od nauczycieli nie tylko umiejętności dydaktycznych i pedagogicznych potrzebnych do przekazywa-

wiedzy, ale także takich, które umożliwiają w procesie dydaktycznym kształtowanie postaw i umiejętności uczniów. A więc nie tylko obecność katechezy szkole, lecz także reforma edukacji szkolnej domaga się zrewidowania dotychczasowego systemu kształcenia katechetów i oparcia go na nowych, bardziej adekwatnych do tej nowej sytuacji podstawach.

4. Sprawą, której nie da się w najbliższej przyszłości pominąć, jest katecheza dorosłych. Odniosłem się do tego problemu powyżej. Chciałbym jeszcze raz z naciskiem podkreślić, że owocność katechezy dzieci i młodzieży zależy od dobrze prowadzonej katechezy dorosłych. Brak nam w Polsce doświadczenia w tym względzie. Niewiele w tej dziedzinie się robi. Stąd nie wiemy, jak taka praca katechetyczna z dorosłymi mogłaby wyglądać. Niemniej trzeba będzie to wyzwanie podjąć.

E.S. – Jest Ksiądz Profesor nauczycielem i wychowawcą paru pokoleń młodzieży studenckiej. Wykładów Księdza Profesora słuchały tysiące młodych ludzi. Na seminarium magisterskim prowadzonym przez Księdza Profesora powstało ponad 200 prac magisterskich, na seminarium doktoranckim zaś kilka dysertacji doktorskich. Zna Ksiądz Profesor młodzież i ją rozumie. Czy powiedzenie – „Och, dzisiejsza młodzież!” nie jest wyrazem nieufności starszego pokolenia wobec młodych, mających ich zastąpić na różnych polach i „frontach” aktywności? Czy istnieje konflikt pokoleń? Jeżeli tak, to w jaki sposób należy go tworzyć i bezboleśnie rozwiązywać?

R.M. – Sądzę, że każdy z wychowawców i nauczycieli ma swój własny poligon na te sprawy i zapewne też jakieś propozycje rozwiązań. Nie podzielam opinii, że konflikt pokoleń występuje tylko dzisiaj, w obecnych czasach. O ile sobie przypominam, także w czasach mojej młodości narzekano na młodzież. Czy to musi być zaraz konflikt pokoleń? Istnieje różnica pokoleń, a ta różnica natury rzeczy powoduje, że różne pokolenia inaczej patrzą na różne sprawy. Być może, że młodzież byłaby lepsza, gdyby lepsi byli dorośli.

Czy dzisiejsza młodzież jest gorsza niż dawna? Z pewnością dawniej nie występowały w takiej ostrości takie zjawiska patologiczne, jakie obserwujemy dzisiaj. Po prostu nie było ich (np. narkomania). Ale nie było też tak silnego i skutecznego oddziaływania środków masowego przekazu jak dzisiaj. Dawniej młodzież czerpała wzory zachowań z własnych, bezpośrednich obserwacji, doświadczeń, z lektury książek itp.; dzisiaj z filmów, z telewizji i radia, z goniącej młodzież sensacją prasy. Powiedziałbym, że dzisiejsza młodzież ma trudniejsze życie niż ówczesna sprzed kilkudziesięciu lat. Jest bardziej zagubiona ideowo, mniej odporna psychicznie, sfrustrowana. Mimo tego niekorzystnego oddziaływania środowiska społecznego wielu młodych ludzi jest naprawdę wspaniałych. Nieraz dzisiaj się zastanawiam, jak mogą oni w tej „wieży Babel” poglądów i postaw współ-

czesnego świata zachować własną tożsamość, godność i prawość. Proszę spojrzeć na te setki młodych ludzi podejmujących studia teologiczne. Oczywiście, mogą kierować się różnymi intencjami. Ale wielu spośród nich kieruje się po prostu motywami wiary.

Oprócz tego ideowego zagubienia, któremu poddana jest współczesna młodzież, trzeba dodać jeszcze inne zjawisko: bieda. Jestem nauczycielem akademickim od trzydziestu lat. Mogłem więc obserwować studiującą młodzież dawniej i obecnie, a także dokonywać interesujących porównań. Studiująca młodzież z końca lat dziewięćdziesiątych musi podejmować pracę, żeby móc się uczyć. Nie ma się z czego utrzymać. Stypendia są za niskie, rodzice zarabiają za mało, aby łożyć na studia. Wpływa to oczywiście na poziom studiów, przede wszystkim zaś odbija się ujemnie na stanie zdrowotnym studentów, na ich odporności psychicznej. Wielu studentów żyje w chronicznym stresie. Trudno bowiem pogodzić pracę zawodową, podejmowaną nieraz za niskie pieniądze, z regularnym i systematycznym studiowaniem. Znam przypadki, a nie są one znowu aż tak bardzo rzadkie, że student w nocy pracuje, a w dzień uczestniczy w zajęciach uczelnianych. W jakiej formie znajduje się na wykładach, nietrudno odgadnąć.

Wracając do zagrożeń, jakim poddana jest współczesna młodzież, chciałbym nieśmiało wysunąć postulat, aby większą troską i opieką otoczyły ją parafie. Wydaje mi się, że należałoby nieco zmienić profil i styl pracy duszpasterskiej w parafiach. Przeważa w nich usługowo-duszpasterski charakter pracy. Wierni, w tym również dzieci i młodzież, są konsumentami usług świadczonych przez parafię, głównie w odniesieniu do sprawowania sakramentów. Chodzi o to, aby ten profil poszerzyć i ubogacić o nowe elementy: stworzyć w parafii sprzyjające środowisko dla gromadzenia się dzieci i młodzieży. Do tego nie potrzeba wielu rzeczy: trochę dobrej woli, trochę inicjatywy i trochę pomysłów, nade wszystko zaś ukończenia młodych i wyjścia im naprzeciw. Pomieszczenia istnieją, dawne domy katechetyczne są nieraz niezagospodarowane; zamiast wynajmować je firmom handlowym, lepiej przeznaczyć je na różne formy pracy duszpasterskiej z młodymi. Gdyby młodzi znaleźli dla siebie takie miejsce, gdzie mogliby się spotykać, spędzać czas wolny, doksztalać się, zaspokajać różne potrzeby związane z dorastaniem, może mniej byłoby dewiacji. Tak naprawdę takich miejsc dla młodzieży jest bardzo mało. Nie pozostaje jej nic innego, jak ulica i dyskoteki.

E.S. – Na koniec naszej rozmowy ośmielę się poprosić o bardzo osobistą refleksję. Ogromny wpływ na kształt życia dorosłego człowieka ma okres jego dzieciństwa i lat młodzieńczych. Osoby, które znają Księdza Profesora osobiście, podkreślają Jego wielką życzliwość i wyrozumiałość wobec drugiego człowieka. Ksiądz Profesor rozumie i zna zarówno niepokoje, jak i nadzieje młodego serca i umysłu. Czy dramatyczne lata II wojny światowej, na które przypadła młodość Księdza

profesora, wywarły wpływ na Księdza? Wiem, że doświadczył Ksiądz Profesor o dziecko tragedii pandemonium, będąc więźniem hitlerowskiego obozu. Choć niełatwo jest wracać do ran i blizn, to jednak odważę się prosić o refleksję na temat tych dramatycznych przeżyć. Proszę o podzielenie się doświadczeniem lat młodości i młodości, nie dla zaspokojenia ciekawości Czytelników, którzy będą czytać ten wywiad, lecz dla udzielenia rad, jak należy żyć, by życie wygrać, a nie przegrać.

R.M. – Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tymi sprawami. Trudno z tej perspektywy czasu, bo ponad pięćdziesięcioletniej, ocenić, co ukształtowały we mnie lata wojenne, co dom rodzinny i co jest wynikiem formacji kapłańskiej i zakonnej, osobistych przemyśleń, lektury itp. Niewątpliwie trudne czasy wojny, zwłaszcza pobyt w obozie, pozostawiły jakiś ślad w mojej psychice. Mam nadzieję, że nie zdeformowały jej. Sytuacja moja, wraz z moim licznym rodzeństwem (było nas siedmioro), była dość specyficzna. W obozie spędziliśmy niecałe dwa lata, przy czym po kilku miesiącach zostaliśmy oddzieleni od rodziców: dzieci zostały nadal w obozie w Potulicach, rodzice zaś odtransportowani na Gestado Bydgoszczy (na skutek donosu), po miesiącu – ojciec do Stuthofu, matka Ravensbrück. Mój okres dorastania (13-15 lat) przypadł na czas pobytu w obozie. Pracowałem w stolarni. Zawiązywały się przyjaźnie z rówieśnikami, w rozmowach snuliśmy plany na przyszłość w wolnej i wyzwolonej Polsce. Ze wzruszeniem wspominam dzisiaj te długie rozmowy i dyskusje odbywane w plenerze obozu otoczonego podwójnym kordonem kolczastych drutów. Być może, że już wtedy kiełkowało we mnie powołanie kapłańskie. Dwóch rzeczy jestem dzisiaj wdzięczny. Z tamtych czasów pozostała we mnie duża wrażliwość na ludzką biedę i przykrość, a zwłaszcza na ludzi prześladowanych i gnębionych. Ponadto czasy wojny spowodowały to, że wszyscy bardzo szybko dorosłeliśmy. Proszę wyobrazić sobie dwoje dzieciaków: 15-letniego chłopca i 13-letnią dziewczynkę, organizujących dom. Tak rzeczywiście było. Zaraz po wojnie w miejscowości, z której zostaliśmy zabrani do obozu, wraz z młodszą siostrą odszukaliśmy puste poniemieckie mieszkanie, w którym były nasze meble, i zaczęliśmy we dwójkę to mieszkanie urządzać, tak aby powracająca później reszta rodzeństwa oraz rodzice mieli gdzie wrócić. Trudno w jednym krótkim wspomnieniu odnieść się do tych doświadczeń i przeżyć wojny. Nie darzyłem zaraz po wojnie sympatią Niemców. Ale nigdy też do nich nie czułem nienawiści.

E.S. – Dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiał Eugeniusz Sakowicz*